Rok VIII. Kraków 15. Czerwca 1905 r. Nr. 12.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, UL. ZACISZE 7. Telefonu Nr. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop. Główny skład na Król. Polskie: Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



Kiedy przyjdzie piękna wiosna
A po wiośnie skwarne lato,
Gdy przyroda się przystraja
W szatę nową i bogatą

Zakochane różne pary
Spacerować idą w planty,
Chciwe tanich miłych wrażeń
I amantki i amanty.

A gdy wieczór już zapadnie
I spać idą senne kawki,
To nie znajdziesz nigdzie jednej
Na plantacyach wolnej ławki.

ZAPROSZENIE DO PRENUMERATY.

A więc skończył się szczęśliwie
I ten drugi kwartał,
Każdy przyzna, że nasz „Bocian"
W czasie tym coś wartał!

To nagroda naszej pracy,
Która taki cel ma,
By z teatru wyleciała
Znana stara szelma.

A więc choć nas wrogów naszych
Dość intrygi gnębią,
Mamy ostry dziób bociani,
Cierpliwość gołębią.

Z cierpliwością a odwagą
Występujem w walce,
Tępiąc gady i ropuchy,
Węże i padalce.

Ale od Was także chcemy
Skromną mieć zapłatę,
Więc prosimy na ten kwartał
Dać — prenumeratę!

Bocian.

Prenumerata „Bociana" wraz z przesyłką pocztową wynosi na przyszły kwartał — 2 korony, a do końca bieżącego roku — 4 korony.

Administracya.

Póty dzban wodę nosi, póki...

Dwie przyjaciółki panna Władzia i panna Wanda rozmawiają ze sobą.

— Słuchaj-no Wanda — pyta panna Władzia — czy to prawda, że twoja siostra już trzeci raz się zaręczyła?...

— Tak! — odpowiada panna Wanda — a co gorsze, że jak matka mówi to tym razem będzie już musiała wyjść za mąż...



A może?

(Autentyczne).

Młoda i elegancka pokojówka, która obsługuje w jednym z krakowskich hoteli, mających wielki mir wśród podróżujących agentów handlowych, przychodzi do adwokata Münza z prośbą, aby jej zrobił skargę o alimentacye.

– Dobrze! — mówi adwokat Münz – ale niech mi pani poda imię nazwisko, adres uwodziciela pani...

Pokojówka zrazu milczy lecz na ponowne wezwanie mecenasa wśród rumieńców przyznaje, że łask swych nie szczędziła nikomu i nie wie, kogo teraz ma skarżyć.

— Hm! — mówi adwokat Münz — wobec tego sprawa upada, gdzie nie można oznaczyć winnego tam niema skargi!...

— Tak — uśmiecha się przez łzy pokojóweczka — ale możeby można zaskarżyć „Związek ajentów handlowych"?!..

MOJE CREDO.

Kiedy kocham,
To już głupio,
Chcą mnie nabyć —
Niech mnie kupią.

Kiedy płaczę,
To z innemi,
Jedną cześć mam:
Cześć dla ziemi.

W więcej zresztą
Nic nie wierzę,
Ani w Boga
Ni w pacierze.

Kocham bardzo
Pornografię,
Co innego
Nie potrafię.

Kocham pijaków
Całą bandę,
Lecz nad wszystko
Moją Wandę.

Krk.

Tak! ale.

Hrabia: Janie! od kiedy ty wstąpiłeś u mnie do służby, piwnica moja dziwnie szybko wysycha!..

Kamerdyner: Proszę jaśnie pana hrabiego, cóż ja jestem temu winien? Przecież jaśnie pan hrabia nie widział mnie nigdy pijanym!...

Hrabia: Tak, ale słyszałem, że ty masz dyabelnie silną głowę!...

Aforyzm.

Nie mało jest na świecie kobiet pełnych dyskrecyi — ale są to tylko takie, którym nikt nie powierza żadnych tajemnic.

Tak, to coś innego!

(Humoreska).

Pan Henryk, powróciwszy do domu ze swego kawalerskiego obiadku, zamyślał właśnie przedrzemać się chwilę i nabrać sił, bo spodziewał się, że wieczorkiem, jak zwykle, zawita doń pani Marya, urocza bruneteczka, piastująca godność małżonki jego najlepszego przyjaciela pana Jana, gdy w tem drzwi od pomieszkania otworzyły się i w progu ukazał się sam pan Jan, czerwony jak burak, wzburzony, podniecony, wściekły.

— Słuchaj Henryku — krzyknął, ściskając dłoń gospodarza domu — ty jesteś jedynym moim przyjacielem! Czy prawda?!

— Czy wątpisz o tem? — uśmiechnął się pan Henryk – ale jak ty wyglądasz?! co ci się stało?...

— Słuchaj! moja żona... no! co tam będę taić, moja żona mnie zdradza!...

— Co? – zawołał zdumiony pan Henryk — Marya?...

— Tak! Marya!

— Ona nas zdradza?!...

– Jakto „nas"?!..,

Pan Henryk odrazu połapał się w sytuacyi i poczuł, że palnął głupstwo.

— No, no! — zaczął uspakajać zdradzonego małżonka — powiedziałem „nas", bo jako twój najszczerszy przyjaciel czuję się być równie obrażony...

— Drogi! poczciwy Henryku! ale ja nie jestem tchórzem! ja nie pozwolę ujść uwodzicielowi bezkarnie!

— To się rozumie!

— Wyzwę go na pojedynek!

— Naturalnie!

— Słuchaj, Henryku, ty zajmiesz się tą sprawą! Ty będziesz moim sekundantem! Dobrze?...

— Ależ i owszem! już ty bądź o wszystko spokojny! Pojedynek będzie bardzo poważny!...

— No... widzisz... to chyba niepotrzebne!...

— Co w takiej sprawie?! Ależ Jaśku, tu niema śmiechu! Warunki muszą być jaknajostrzejsze!...

— Ale...

— Niema żadnego ale, mój kochany! — oburzył się pan Henryk — sprawę oddałeś w moje ręce i ja już odpowiednio nią pokieruję! Idź teraz do domu i tam czekaj wiadomości odemnie! Pa, Jaśku! spiesz się!...

— Pa! ale...

— Mówiłem, niema żadnego ale! Do widzenia!

Zaledwie drzwi zamknęły się za panem Janem, pan Henryk z zaciśniętemi pięściami, jak dziki zwierz w klatce, zaczął krążyć po pokoju.

— A to podła! a to niegodziwa ta Marya! — mruczał – ona mnie zdradza! ale z kim? z kim?!... zapomniałem nawet zapytać się tego bałwana! Poczekaj-no moja pani! Tamten dureń musi się strzelać z tym kochankiem, a z tobą, to już ja sam się rozprawię!...

I to rzekłszy, pan Henryk czemprędzej poszedł do kawiarni, gdzie spodziewał się znaleźć swego przyjaciela, pana Adolfa.

— Słuchaj, Dolek! muszę cię prosić, żebyś był drugim sekundantem w pewnej sprawie! Ja jestem pierwszym!...

— Czy rzecz poważna?

— Tak! jako lekarz figurować będzie doktor Gnatołamski!...

— O! to warunki zapewne ostre! Ale proszę, jestem na twoje rozkazy!

– Dobrze, zaczekaj tu na mnie, ja uwiadomię tylko naszego klienta...

— I owszem, będę tu czekać!

W kwadrans później pan Henryk posłał przez stróża do pana Jana list następującej treści:

Kochany Jaśku!

Dolek będzie drugim twoim sekundantem, a jako lekarza uprosiłem doktora Gnatołamskiego. Warunki pojedynku będą ostre: trzykrotna wymiana kul z pistoletów o ciągniętych lufach na odległość dziesięciu kroków. Proszę cię, podaj mi zaraz adres twego przeciwnika, żebyśmy mogli go wyzwać.

Do zobaczenia!

Twój szczery przyjaciel

Henryk.

W półgodziny potem znów zjawił się pan Jan w pomieszkaniu pana Henryka, ale z jakąś dziwnie wesołą i rozpromienioną twarzą.

— Jak się masz! — powitał go pan Henryk – dobrze, że sam przychodzisz. Mów-że mi, jak się miewa ten twój przeciwnik!...

Pan Jan uśmiechnął się wesoło i serdecznie zaczął ściskać ręce pana Henryka.

— Dziękuję ci, mój drogi, mój kochany...

— Nie dziękuj! nie dziękuj! — przerwał mu pan Henryk — na to będzie czas później! Jakże się nazywa twój przeciwnik?!...

— Posłuchaj-że mnie tylko!...

— Nic nie słucham! Nazwisko twego przeciwnika?!...

— Ależ ja się nie myślę pojedynkować!...

Przy małżeńskiem ognisku.

— Ach ty łotrze! — oburza się pani Iks na swego mężulka — to ty mnie zdradzasz?... I to z kim z tą Stefką, z moją najlepszą przyjaciółką!... Słuchaj ty, jak ty masz odwagę zadawać się z takiem otyłem babskiem!...

— No, no! — broni się pan Iks, nie wiedząc co ma powiedzieć — otyła, to ona taka nie jest bo nie wszystko na niej jest prawdziwe...

— Tak? — przerywa mu czemprędzej pani Iks — mój drogi, mój kochany, opowiedz no mi wszystko dokładnie, bo to takie interesujące!...

Aż tyle?

Pewien znany donżuan krakowski pan Ypsylon spotkawszy raz na odludnej uliczce rozkoszną panią Stefę zbliża się do niej i uchylając elegancko kapelusza uśmiecha się uprzejmie.:

– Łaskawa pani pozwoli, że się jej przedstawię... ja już tak dawno pragnąłem zrobić znajomość z panią...

– Doprawdy? – przerywa mu szybko pani Stefa – więc pan aż tyle złego o mnie słyszałeś!?...

Z idylli wojskowych.

Pułkownik Iks po ćwiczeniach pułku wzywa wszystkich panów oficerów celem krytycznego omówienia przebiegu ćwiczeń.

Skończywszy rzeczowe wywody w sprawie ćwiczeń pan pułkownik poprawia się nieco na siodle i odzywa do grona oficerskiego z uprzejmym uśmiechem:

— ... A na koniec chciałbym jeszcze zakomunikować coś z prywatnego życia. Moja żona powiła mi dziś tęgiego chłopaka! dziękuję wam moi panowie!...

Ciekawe.

— Cóż to za hałas na 1-em piętrze?

– Tam mieszka dentysta, co rwie zęby bez bólu.

— Cooo? ty to myślisz schować do kieszeni?!.. O mój miły! W takim razie ja muszę się zemścić za ciebie!...

— Kiedyż tu niema nic do pomszczenia:

— Jakto?... Przecież Marya nas zdradza!...

— Głupstwo! Posłuchaj! Znalazłem w jej biurku taki liścik: „Kochana Stefo! Jeśli nie masz nic lepszego do roboty, to możebyśmy wybrali się dziś we dwójkę do teatru, a potem zjedli w separatce kolacyjkę...“

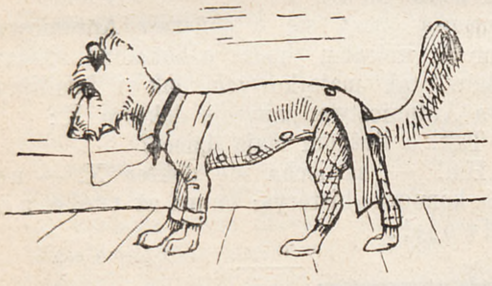
— Do dyabła! To wystarcza! Dowód jasny jak na dłoni!...

— Ta, ta, ta! A wiesz od kogo był ten list?... od... od ciebie!

— O... o... odemnie?!...

— Tak! Jak byłem we Wiedniu, ty byłeś taki łaskaw starać się, żeby Stefę trochę rozerwać! W pierwszej chwili oburzenia niepoznałem, że to twoje pismo i dopiero, kiedy mi Stefa to powiedziała...

— Ach! – uśmiechnął się wesoło pan Henryk — tak, to zupełnie co innego! Ja zawsze byłbym przysiągł, że taka poczciwa kobieta, jak ona, nigdyby nie potrafiła nas zdradzić!...



JESZCZE LUCYNA! *)

Kochana Redakcyo!
Obrażona jestem,
Muszę więc wystąpić
Z stanowczym protestem.

Kondonolencyę
Pono lekkie damy
Składały mi, jak to
W „Bocianie“ czytamy.

Niema ci w tem prawdy
Ani na lekarstwo,
Czyli z waszej strony
Jest tak zwane — łgarstwo.

Nikt nie wątpi chyba,
Jak to mi się zdaje,
Że wiem dobrze, co to
Lekkie obyczaje.

Że znam owe damy,
Co się źle prowadzą,
A raczej przez chłopów
Prowadzić się dadzą.

Bo są między nami
Panny i mężatki,
Co znają wybornie
Tajne separatki.

Bywają i takie
(Znam ja dobrze Kraków)
Co wolą na Błonia,
Albo też do krzaków.

Nic nie mam wspólnego
Z miłością tak tanią,
Będąc dzięki Bogu
W własnym domu — panią.

Gdy „Bocian“ nie wierzy,
Przyjdź do mnie, gdy łaska,
A zobaczysz u mnie
Piernatów do djaska!

Ale żart jest żartem,
Biorąc rzeczy ściśle,
Ja doprawdy o tem
Dzisiaj już nie myślę.

U mnie zapanuje
Wkrótce straszna nędza,
Bo mnie Rada miejska
Z teatru wypędza.

Nie przyjmuję teraz
Zgoła żadnych gości,
(Jak już raz pisałam)
Kuli oszczędności.

I mój Józiu nic mi
Nie da też zarówno,
Bo on by dziś z gustem
Zeżarł własne — palce.

Lucyna.

*) Artykuł nadesłany

Stylem „Nowin“.

... „Dwa razy daje kto prędko daje“ — szepnął nasz redaktor Szczepański w chwili, gdy napadnięty otrzymał równocześnie policzek i kopnięcie nogą poniżej krzyżów...

Na letniem pomieszkaniu.

Matka (do córki, która ukończyła żeńskie gimnazyum i zdała z odszczególnieniem maturę). Słuchaj Femciu zdaje mi się, że to wół tak ryczy?...

Córka (dumnie). O ile wnosić mogę z dyalektu, to sądzę, że prędzej krowa!...

Na plantach.

Pani Schwezdniftowa, wyszedłszy w szabas z swoim mężem na przechadzkę na Planty, zwraca mu uwagę:

– Lejosz, ja czebi proszy, łykaj ty sobi te powietrzy z góry bo te z dołu to strasznie jakoś śmierdży!...

Enfant terrible.

Pani (z wizytą): Chodź Masiu daj mi buzi.

Masio: Mama nie kazała mi z krzesła wstawać, żeby pani nie widziała, że z tyłu w spodeńkach mam dziurę.

Z REMINISCENCYI O LUDOWYM TEATRZE.

Słychać jeszcze w mieście
Głosy nie najrzadsze
O zmianie dyrekcyi
W ludowym teatrze.

I z wszelką słusznością
Każdy się domaga,
By rzetelna praca
Była tam, gdzie blaga.

Że zawód aktorski
Musi nieść tam ciernie,
Gdzie jest pan dyrektor
Głupi tak bezmiernie.

Sam ukończył ledwie
Jakieś cztery sztuby,
A więc jako aktor
Pragnął szukać chluby.

Mając wyższe studya
W powołaniu szczerem —
Byłby nie aktorem
Lecz może — kelnerem.

Albo by załatwiał
Inne interesa,
Wdziałby kabat fiakra
Lub czapkę ekspresa.

Gdy zawakowała
W ludowym posada
Hardo w kancelaryi
Teatru zasiada.

Różnemi drogami
Przez protekcye różne
Dostał to odczepne
Czyli też jałmużnę.

Nieraz głos zabierał
O repertoarze,
Ale swym aktorom
Zatrzymywał gaże.

I kiedy sam zyskiem
Z sceny się bogaci,
Puścił niejednego
Aktora bez... centa.

Niejedna aktorka,
Niejeden artysta
Z łaski jego teraz
Gołym — grzbietem śwista.

Widok głodomorów
Formalnie przestrasza —
O! macocho jakaś!
Polsko sztuko nasza!...

Bocian.



BEATI POSSIDENTES.

Przypadkiem raz zaszedłem
W te strony, gdzie Pędzichów,
I podziwiałem szczęście
Uposażonych mnichów.

Doprawdy, że szczęśliwszej
Na świecie niema kasty,
A stwierdza to dowodnie
Pędzichów Nr. 15!

W tym domu ksiądz założył
Pensyonat dla dziewczątek,
A satysfakcya spojrzeć
Na szereg niewiniątek.

A każda ma wianuszek
I w białej jest sukience,
Obowiązkowo codzień
Całuje księdza ręce.

Mieszkała w tymże domu
Uboga pewna pani,
A w domu dla studentów
Pensyonat miała tani.

Lecz zgubnem to sąsiedztwo
Jest według zdania księdza,
Zagroził, że studentów
Jej wszystkich porozpędza.

Kobieta przestraszona
Takiemi pogróżkami,
Zrobiła, że studenci
Wnet się wynieśli sami.

Ksiądz czekał tylko na to,
Studentów gdy nie było,
Kobietę wraz z rodziną
Na bruk wyrzucił siłą.

Wszak: „Odpuść nasze winy!“
W codziennym masz pacierzu
I ona ci odpuszcza
Czcigodny duszpasterzu!

Lecz jak opinia czyn twój
Osądzi w drugiej linii?
A przecież i duchownym
Zależy na opinii!...

Bocian.

Z Zakopanego.

(Antentyczne).

Do jednego z zakopiańskich pensyonatów zajechała hrabina *** z córką i zaraz na drugi dzień posprzeczała się o coś z właścicielem pensyonatu.

— Pani hrabina daruje — broni się właściciel, ale ja na takie wymówki całkiem nieuzasadnione nawet odpowiadać nie mogę, bo gdybym tak chciał z wszystkimi ludźmi..

— My nie jesteśmy wcale ludźmi... przerywa na to oburzona pani hrabina.

Autentyczne.

W jednej z krakowskich kawiarni siedzi dwóch facetów i rozmawiając o nowym dyrektorze teatru miejskiego panu Solskim czynią przypuszczenia, jak to on, ująwszy ster rządów w swoje dłonie, będzie tresować rozmaite osobniki, a zwłaszcza głupiego Józia.

— Za pozwoleniem panów — wtrąca się do rozmowy trzeci, obok siedzący gość — ale Solski jest dyrektorem teatru, nie cyrku, więc wątpię, czy zechce osły tresować!...

Panny z wyższem wykształceniem na wsi.

— Mamo te sery na wsi są okropnie małe.
— Zdaje mi się, że krowy większych nie znoszą.

POWYBORCZE KARTY WIZYTOWE.

Bolesław Sulimirski
Zdechły kandydat.

Antoni Beaupre.
Wódz 316-tu.

MICHAŁ KONOPIŃSKI.
za pozwoleniem radca.

Enfant terrible.

W trzeciej klasie szkoły ludowej nauczycielka wykłada swym uczennicom co to są rzeczy widzialne, a co niewidzialne, a chcąc teoretyczny wykład poprzeć praktycznem tłumaczeniem, każe im wymieniać poszczególne widzialne części ciała jak noga, ręka, głowa, nos itp.

Nauczycielka: Dobrze, bardzo dobrze! A teraz Stasia wymieni mi rzecz niewidzialną!...

Ośmioletnia Stasia: Zieczy niewidzialne nazywają się niepzizwoitemi!...

Dosyć ma miejsca.

Oficer: Czy u pani w mieszkaniu jest miejsce na kwaterę dla jednego oficera?

Dama: Nawet dla dwóch.



Jej punkt widzenia.

On: Czy to panią dziwi jak starszy człowiek błaga o twą miłość?

Ona: Mnie tylko dziwi, gdy ta gwałtowność prędko przemija.

Dobra rada.

Rzecz dzieje się w sądzie. Przewodniczący trybunału, po wysłuchaniu całej sprawy, odzywa się do oskarżyciela:

— Więc pan stanowczo żądasz rozwodu, ponieważ pańska żona obchodzi się z panem nadzwyczaj brutalnie?

— Naturalnie, panie sędzio — przytakuje powód — ja pracuję, jak wół, a ona mnie traktuje niby psa!...

— Hm! — zamyśla się sędzia — ja panu na nic nie poradzę; jeśli jest tak, jak pan mówi, to najlepiej proszę się udać do „Towarzystwa Ochrony zwierząt“!...

Te lepsze.

— Bronka! — pyta się jedna z dam ćwierćświatka swej byłej koleżanki — i jakże ci się podoba w małżeństwie?...

— Nudy wściekłe, szalone nudy! Mówię ci, że drugi raz nie będę uczciwą kobietą!...

KAPELUSZ HUMORYSTY.

W niedzielę i święta
W teatrzyku Frassa,
Również w dnie powszednie
Bywa gości masa.

Tłum podziwia damy
Jasno, ciemno-włose,
Oklaskuje śpiewy
I tancerki bose.

Wierząc, że zabawę
Znajdzie znakomitą
Dyrektor policyi
Przyszedł incognito.

Właśnie w owej chwili,
Albo później troszki,
Kiedy szansonistka
Zdejmuje pończoszki.

Pan dyrektor jęknął
I zrobił gest brzydki,
Kiedy bez osłonek
Ujrzał piękne łydki.

Gdy towarzysz jego,
Zdębiał niby kołek,
Dolną częścią ciała
Rzucił się na stołek.

Na tym stołku właśnie
(Niech cię dyabłów trzysta!)
Położył kapelusz
Pewien humorysta.

Ja w imieniu prasy
Tę sprawę poruszę,
Dyrektorską — ręką
Gnieść nam kapelusze?

Oj! nastają czasy
Gwałtów i reakcyi
(Zgnieciony kapelusz
Jest u nas w redakcyi!)

Kto chce, niechaj przyjdzie,
Każdemu pokażę,
Co to przez policyę
Cierpią dziennikarze!

Chat-Noire.

Nasze dzieci.

Córeczka pewnej modystki, pięcioletnia Jadzia, dowiaduje się, że bocian przyniósł jej mateczce dwa tęgie bliźniaczki.

— Plosę! — woła zdumiona mała — to telaz znowu bliźniacki są w modzie?!...

Między przyjaciółkami.

— A skądże jesteś taka pewna, że mąż cię nie zdradza?

— Bo teraz wciąż płaci wszystkie moje rachunki i nigdy się nawet nie skrzywi!...

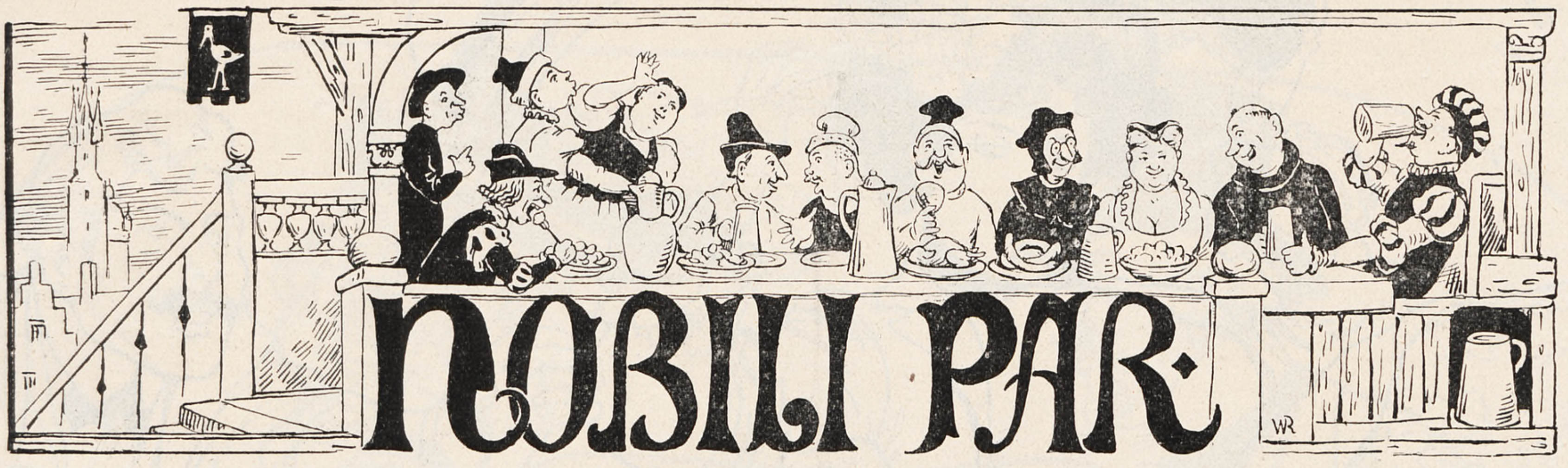
Zawiła historya.

W kawiarni Janikowskiego na Plantach siedzi przy czarnej adwokat doktor S. ze znanym dowcipnisiem doktorem X.

Rozmowa toczy się o państwu Antoniostwie i doktor S., któremu chodzi o dokładne zbadanie stosunków, tak majątkowych, jak i familijnych państwa Antoniostwa, zapytuje doktora X.:

— Tak! a ileż oni mają dzieci?

— Hm! — uśmiecha się doktor X. — uważasz, to komiczna historya: on ma aż troje, a ona tylko dwoje!...



Ucieszna kronika z dawnych lat Krakowa, ze starych aktów grodzkich i annałów klasztornych przepisał
Brat Sznapsanty z Towarzystwa Alkoholików Większych.

9) (Dalszy ciąg.)

Żydówka miała wielkie oczy czarne,
Te właśnie Rocha zawiodły na marne,
Dla nich to właśnie do gospody idzie,
Zapominając o wrodzonym wstydzie,
Czy przyrodzonym... Wreszcie mniejsza o to,
Pan Roch nie lubiał handlować swą cnotą,
Lecz gdy się puszczał — to z taką ochotą,
Że się po gardło lubiał nurzać w błoto.
Bo ile błędów mógł mieć ten szlachciura,
Była u niego szeroka natura
I nie zważając na żadne wydatki,
Kochał zarówno panny jak mężatki,
Lubiał zarówno oglądać kolanka,
Czy to szlachcianka, chłopka lub mieszczanka,
Nawet żydówki, jeśli tylko ładne,
Miały u niego względy tak, jak żadne.

Toż kiedy ujrzał Rachelę przepiękną,
To zdało mu się, że mu żyły pękną,
Oczarowany niezwykłą urodą
Ukochał całem sercem Rachel młodą!
Pan Roch przemyślał nawet już i o tem,
Sam będąc między kowadłem i młotem,
Czyli nie zostać dla niej dyssydentem.
To była chwila, gdy w uczuciu świętem
Wzgardził swym dawnym Bogiem i ołtarzem.
Trudno go winić!... O religii każem,
Nie pomnąc na to, że religia sama
Szczęścia ludzkiego jest okrutna tama,
I że się zdarza, gdy los zły tak dał ci,
Że człowiek prawa przyrodzone gwałci,
Że dla niepewnej wiekuistej chwały
Sam własną ręką burzy ideały,
A gdyby razem był zbratany z niemi
Lepiej mógł służyć i Niebu i Ziemi.

Rachel wiedziała o zapałach Rocha,
Wiedziała, że ją szlachcic bardzo kocha,
Że szczęście jego — jego przyszłość cała,
Leży w tem tylko, aby go kochała.
Lecz te skrupuły jej nie niepokoją.

Żydówka była, że użyjem słowa
Popularnego: okropnie morowa
I, podbudzając szlachcicowi nerwy,
Uczucia jego drażniła bez przerwy.
Z pod długiej rzęsy patrzy się ciekawie,
Jak Roch się trzyma w tej strasznej zabawie,
Kokietką bowiem była aż do tyła.
Gdy Roch ją poznał — była jedna chwila,
Lecz zaważyła mu na życiu całem.

Pan Roch, jak nieraz o tem wspominałem,
Lubiał pić: w nocy rozbawiony wielce
Siedział przy pełnym kuflu i butelce.
Raz zapóźniony powracał do siebie:
Ostatnie gwiazdy gasły już na niebie...
I uchodziła z niebios jutrznia drżąca,
Jakby z obawy przed blaskami słońca,
Co nocną ziemi zwalczywszy martwotę,
Rzucało na nią swe promienie złote.
Od wschodu coraz dzienny blask się szerzy —
Wstaje poranek rozkoszny i świeży.
Podobnie we śnie z uśmiechem na twarzy
Niewinne dziewczę rozkosznym snem marzy,
Nagle się budzi. — Otwiera oczęta,
Ale widzenie dokładnie pamięta.
Zdumiona — na wpół zrywa się z poduszki,
Zakrywa szybko swe piersi i nóżki
W śnie niespokojnym odkryte przypadkiem,
Lecz jeszcze marzy miłych snów ostatkiem,
Czuje, jak serce jej drży w głębi łona,
Sama śmiałością swoich snów zdziwiona.
Tak samo pośród białych chmur obsłonek
Leżał na niebie przebudzony dzionek,
Do całej ziemi śmiejąc się miłośnie,
Z blaskiem u wschodu, jak rumieńcem po śnie.
I było wszędzie ochoczo i świeżo,
Resztki obłoków hen! na zachód bieżą
I odsłaniając, gdzie tylko wzrok sięga,
Niepokalany błękit widnokręga
Ujęty w ramy z złota i purpury...
We wsi ostatni raz zapiały kury.

Każdy na inną manierę i sposób
Z uwagi na wiek i na godność osób.
Gospodarz, wziąwszy z powagą kieliszek,
Na raz go wlewa przez gardło do kiszek,
Zapala potem swój cybuszek krótki
I spluwa sztucznie, goniąc dobroć wódki.
Kobiety starsze (rzecz wiadoma pewnie)
Sam widok czarki usposabia rzewnie,
Zaczem niedola tak swoja jak cudza
Do ubolewań i westchnień pobudza.
Więc, by zdjąć z serca ciężkiej troski brzemię,
Pół spije — resztę wylewa na ziemię.
Dziewucha każda „wstyda się“ i sroma,
By światu dowieść, że nie jest łakoma,
A twarz zakrywszy ręką lub fartuszkiem,
Bierze kieliszek i — wychyla duszkiem.
Najmniej kłopotu bywa z parobkami,
Nikt ich nie raczy — a więc piją sami.
Są skrupulatni — a to przymiot wielki,
Gdyż nie marnują i jednej kropelki.

Pan Roch pijany wstąpił do oberży,
Którą — wiadomo, że żydówka dzierży.
Było nad ranem, targ w pobliskiem mieście
I pełno ludzi... Roch wtoczył się wreście.
Byli przeróżni kumotry, kumoszki,
Co do żydówki przyszli wypić troszki.
Lecz zawsze, jeśli większe jest zebranie
Młodzież na drugim pozostaje planie,
Starszym prym zdają u szklanki i misy,
Bo mają inne pole na popisy.
Teren popisów ich pod kupą sianka...
Na krakowiaka czeka tam kochanka,
W miłosnym szale tuląc go do siebie,
Ciałem na ziemi — duchami są w niebie!
Nie dziw, że Muza, w wieśniaczki postaci
Fantazyę mistrzów nie od dziś bogaci,
Że nie chcąc szukać natchnienia gdzieś dalej,
Malarz uwiecznia — poeta ją chwali,
Nie dziw, że słynie na polską ziemicę,
Taki Zwierzyniec, takie Bronowice,
Których mieszkanki wprost z rodzinnej wioski
Wstępują w chwale na Parnas krakowski!
I Wasilewski przez Halkę i sznapsa
Zeszedł podobno, jak to mówią, „na psa“,
Dola, o jakiej nikt z piszących nie śni,
Ale przeżyły za to jego pieśni
I w ustach ludu wiecznie będą żyły!...
Poeta trzeźwy nie ma twórczej siły!...
Na literackiem pracujący polu
Muszą podnięty szukać w — alkoholu!

Pan Roch, spojrzawszy zatem na Rachelę,
Spytał z czułością: „Powiedz! żądasz wiele?“
Żydówka na to rzecze mu nieśmiało:
To, czego żądam, to jest bardzo mało,
Chcę bagatelki — wyznaję ze wstydem,
Chcę tylko tyle, żebyś został żydem!...“
Pan Roch dłoń cofnął z okolic sznurówki
I zrozpaczony tak rzekł do żydówki:
„A! teraz z oczu opadło mi bielmo!
A heretyczko! a! koszerna szelmo,
Wyzyskiwaczko, żydowska szachrajko!“
Przyczem z rozpaczy rozbił jedno jajko,
Jakie najbliższe było na bufecie.
(Zapłaci za nie — to mu wolno przecie!)
I krzyczał dalej: „Niech pioruny trzasną,
Ty mi Rachelo mówisz coś niejasno!“
Głos jego zadrżał jakby echem buntu:
„Żydem z pozoru — czy żydem do gruntu?“
„Tak! aż do gruntu! jak rozkaz Jehowy,
Inaczej nie ma o kochaniu mowy!“
Rzekła Rachela, spojrzawszy wymownie.
Oczy jej gorzą, jak dwie smolne głownie
I niecą w sercu szlachcica zarzewie.

Co się z nim dzieje — sam dokładnie nie wie
I jął złorzeczyć: „Ty taka a taka,
Za miłość chcesz mnie dać pod nóż rzezaka?
Krwi chrześciańskiej uczynić rozlanie?
Tego nie mogę i nie jestem w stanie,
Bo zaprzańcami wszyscy ludzie gardzą“.
Żydówka rzekła: „Więc żałuję bardzo,
Ale nie mogę kochać katolika!“
I za bufetu od tyłu umyka.
Pan Roch chciał za nią również skoczyć tyłem,
Lecz tu się spotkał z czemś nie bardzo miłem,
Zawadził bowiem o bufetu nogę
I niby kłoda runął na podłogę,
Pijaństwa, miłości spętały go moce,
Więc tylko leżąc do siebie mamroce:
„Kiep, kto za miłość wiarę swą zaprzeda,
Polak i szlachcic obrzezać się nie da!“

Długo tak leżał, aż wytrzeźwiał wreście
I znowu poszedł upić się gdzieś w mieście,
A myślał ciągle: „Choć ją kocham szczerze,
Niech mnie szlag trafi, że mnie szelma bierze!“
I tak w szynkowni przy szklaneczce miodu
Klął na żydówkę i nie bez powodu,
Że śmiała takie postawić żądanie,
Któremu sprostać zgoła nie był w stanie!
Biedny Roch nie wie, że miłości bluźni!
I nie wie czego znów zażąda później
Pewna dziewczyna zwana „Wandą grubą“,
Która bolała nad jego zagubą,
Że znów zażąda — w imię chrześciaństwa,
By Roch zupełnie wyrzekł się pijaństwa,
By czystą wodą napełniał swe kiszki
I przeklął wszystkie szklanki i kieliszki!

(C. d. n.)





Bywa czasem nieprzyjemnie,
Gdy powstanie nagle burza,
Lecz wśród tych nieprzyjemności
I przyjemność bywa duża.

Cóż, że zleci ci kapelusz
Lub fryzurę z głowy zerwie,
Gdy pomimo tych przykrości
Inny widok masz w rezerwie.

Ot – unosi wiatr spódniczki,
Pyszna rzecz dla humorysty
I podziwiasz — to koronki,
To jedwabie, to batysty.

Burza huczy, a wiatr dalej
Wciąż wyrabia swoje zbytki
I podziwiasz z pod koronek
Kształtne nóżki, zgrabne łydki.

Kochasz inną — jednak zgwałcisz
Serca swego obowiązki,
Zobaczywszy nieznajomej
Z pod batystów dwie podwiązki.

A gdy idziesz dalej za nią
Śledząc wdzięki po kryjomu,
To ten dramat się zakończy
U niej, lub u ciebie — w domu!



Na morskiem wybrzeżu
Siedzieli oboje,
Mówili, gruchali,
Jak gołąbków dwoje.

Nie ma to, ach, nie ma
Jak zamorskie bady,
Lecz z takiej kuracyi
Pozostają ślady.



Co najlepszego w kuchni mieć można?
Pyta się kelner kucharki,
A kiedy spojrzał na biust wspaniały,
Młodego chłopca przechodzą ciarki.

Co najsmaczniejsze? to w spisie potraw
Żaden gościowi chyba nie poda,
Bo najsmaczniejsze z *menu* całego
To już z pewnością kucharka młoda.



Spotkali się na plantach
Gdzie jest przechodniów tylu,
Sylwetki ich widziano
Lecz tylko tak — z profilu.

Wieczorem na ławeczce
Wśród okropnego pyłu
Policyant ich zobaczył —
Niestety! tylko — z tyłu!



Kiedy robi gotowalnię,
To mąż tylko głową kiwa,
Bo bez tego wiedzą wszyscy,
Że jest nader urodziwa.

Mąż z praktyki wie już o tem
I przypuszcza w tym sposobie,
Że o tyle jest ładniejsza,
Im ma strojów mniej na sobie.



Nie chodź piesku za kotarę,
Bo zawiedziesz się fatalnie:
Znajdziesz tylko łóżko stare,
Ręcznik — no i umywalnię.

I to także.

— Fredku! — pyta pan Zenon swojego przyjaciela — czy to prawda, co mówią, żeś ty wziął z swoją żoną sądową separacyę od stołu i łoża?

Fredek (z naciskiem): Tak! I od fortepianu.

Pewna.

Artystka z obory kochanej Lucysi i tresowanego Józia panna Helena S. zaproszona została pewnego razu przez pana Iks. do separatki na kolacyjkę.

Po zabawie, gdy czuła para miała się już udać do domu, kelner podaje pannie Helenie zarzutkę.

— Maks — pyta go szeptem panna Hela, która zna wszystkich separatkowych kelnerów po imieniu i nazwisku — ile dostałeś na piwo?

— Pięć koron, proszę pani!...

— Chwała Bogu! — wzdycha z ulgą panna Hela — teraz przynajmniej jestem pewna, że on i mnie też nie skrzywdzi!...

Mała różnica.

— Czy pani u poprzedniego szefa w Kantorze miała i wieczorne godziny zajęte?

— Tak, ale nie w Kantorze.



TEATR POZNAŃSKI W KRAKOWIE.

Kotarbińska już z teatru
Manatki zabiera
I ujrzymy tutaj trupę
Edmunda Rygiera.

Z entuzyazmem Kraków wita
Swego ulubieńca,
Chcąc mu dodać kilka listków
Do zasługi wieńca.

Że go wita z entuzyazmem,
To wcale nie dziwy,
Bo artysta pierwszej miary
I człowiek uczciwy.

Bo któż w Księstwie zasług jego
Dla Polaków nie zna?
Ma uznanie społeczeństwa
Z Poznania i Gniezna.

Bo polskiego bronił słowa
Przed Niemców nawałą
A o zysk swój osobisty
Dbał dyrektor mało.

I dla swojej on korzyści
Aktorów nie łupi,
Jak w Krakowie — Gabryelski
Człowiek zły i głupi.

I aktorkom nie ułatwia
Z gośćmi znajomości,
Jak krakowska dyrektrysa
Znana publiczności.

Repertoar znakomity
I wyborne siły,
Szkoda tylko, że tak krótko
Będą tu bawiły.

Lecz odetchnie biedny Kraków
Raz prawdziwą sztuką,
A tą starą Kotarbińską
Niech dyabli utłuką!...

Bocian.



Wyrachowany ojciec.

Przyszły zięć: Za każdą awanturkę, którą miała pańska córka, żądam 10.000 koron.

Przyszły teść: Panie, pan mnie uważa za daleko bogatszego, jak jestem w rzeczywistości.

Jedyna rada.

Ona: Panie poruczniku, mój narzeczony prześladuje mnie swoją zazdrością.

On: To wyjdź już raz za niego — a będziemy raz spokojni.

W salonie.

Pan domu, przedstawiając gościowi:

— To moja żona, to moje 10-ro dzieci, a to pan Mayer, mój długoletni współpracownik.

Z high-lifu.

Baron ** nadskakuje przez dłuższy czas pięknej hrabiance Lili, aż w końcu oświadcza się jej oficyalnie:

— Przykro mi bardzo, baronie — szepcze hrabianka, wysłuchawszy tych oświadczyn — ale nic z tego, bo ja przyrzekłam już komu innemu moją rękę!...

— Tak?! — odpowiada na to baron **, nie tracąc kontenansu — w takim razie ja proszę tylko o resztę!...

Szlachetny.

On: A ja ci mówię, że pod żadnym warunkiem nie zgodzę się na rozwód!...

Ona: Dlaczego?...

On: Bo nie chcę, żebyś jeszcze drugiego unieszczęśliwiła.

ROZSYPANE OGŁOSZENIA.

Rower

rasowy, pietnastej miary wierzchowiec, znakomity rozpłodowiec, jako najlepsza gimnastyka dla pań i panienek, do nabycia w handlu X. Y. Z.

Pudła

uzdolnione w krawieczyźnie i białem szyciu, znajdą każdej chwili zajęcie. Zgłoszenia przyjmuje fabryka tutek na Wolnicy.

Panny

stare, tekturowe lub drewniane, choćby w najgorszym stanie, choćby nawet rozlatujące się zupełnie, chętnie zatrudni i dobrze wynagrodzi pracownia sukien i bielizny ulica Kopa l. 8,



One.

...Mój mąż powiedział mi — szepce pani Iks, strojąc się przed lustrem w nader ekscentryczny kapelusz — że ten kapelusz jest zanadto wyzywający! Tem lepiej! Będę go zawsze brać, ilekroć sama wyjdę z domu!...

W restauracyi.

Gość: Panie płatniczy, czy mógłbym jeszcze dostać cielęcą?

Płatniczy: Przykro mi bardzo, ostatnią porcyę właśnie w tej chwili gospodarz zamówił dla siebie, ale niech pan dobrodziej jeszcze chwileczkę zaczeka, może mu nie będzie smakować!...

NOC WENECKA.

Urządzał nam noc Wenecką
Nasz pan Frass w Krakowie,
Lecz darujcie! sprawozdawca
Nic wam nie opowie.

Były śpiewy i muzyka
I tancerki Włoszki,
Bose nóżki, nagie łydki,
Trykoty, pończoszki.

O tych wszystkich cudach tylko
Niestety słyszałem,
Duchem byłem tam obecny,
Nieprzytomny ciałem.

Nie — ażebym był pijany,
Nie! ni odrobinki,
Tylko zamiast iść do Parku,
Byłem u dziewczynki.

Zagadałem się aż miło
Z kochaną dziewuszką,
I patrzyłem ze zachwytem
Na nią i na łóżko.

Najniespodziewaniej w świecie
Dziesiąta wybiła,
„Już nie możesz iść odemnie“ —
Rzecze moja miła.

Bo mieszkają tu w sąsiedztwie
Niedobre kumoszki,
Które zaraz obmawiają,
Gdy w czem zbłądzę troszki.

Niepoczciwe to stworzenia,
A opinii są tej,
Że źle, kiedy ktoś wychodzi
Wieczór po dziesiątej.

Ja odrzeknę: Zważ-że na to,
Ty naiwne dziecko,
Że zobaczyć dzisiaj chciałem
W Parku — noc wenecką.

Nastąpiła między nami
Ostra zdań wymiana,
W rezultalie — pozostałem
U niej — aż do rana!

Nie potrzeba i Wenecyi,
By noc spędzić mile,
Gdyż kochana ma dziewczynka
Idzie spać za chwilę.

Spędziliśmy noc tą razem,
Nie wiem w jakim celu?
Bo niestety! ona w łóżku,
Ja zaś — na fotelu.

Chat-Noire.

To zależy.

On: Tak, nie mylę się — czy nie miałem przyjemności widzieć panią w Ostendzie?
Ona: Bardzo być może — czy byłam wtedy brunetką czy blondynką?

Między dziećmi.

— Wiesz, Elżuniu, bardzo bym chciała takie koziołki fikać, jak mój braciszek Karol?
– Ja także, ale mama mówi, że to dziewczynkom nie wypada...
— No to poczekajmy, jak będziemy duże!...

Między przyjaciółkami.

— Wiesz, ten pan, co mnie wczoraj zaprosił na kolacyę, to był hrabia!
— Zkąd-że ty wiesz o tem?
— Widziałam monogram z koroną na jego bieliźnie...

Między sąsiadkami.

— Czy córka pani ma naprawdę ochotę i zamiłowanie do sceny?
— I bardzo, już jako 12-letnia dziewczyna latała za aktorami...

W sądzie.

Sędzia: Jakim sposobem zawiązałeś pan znajomość z tą kobietą?
Świadek: Poszukiwała w gazetach jakiego pana do eksploatacyi pewnego wynalazku i w końcu uważała mnie za ten wynalazek...

Myśl.

...Gdy dziewczę spuszcza w dół oczęta, to pewno chce coś utaić przed tobą, lecz gdy to samo czyni kobieta, z pewnością chce coś zdradzić przed tobą!...

Rekompenzata.

Ona: Panie, pańskie nieprzyzwoite propozycye...
On: Mogą pani zapewnić przyzwoitą egzystencyę.

W szkole jednorocznych.

— Co jednoroczny ma robić, gdy spotka generała?
— Stanąć frontem i salutować!
— Dobrze, a jak spotka majora?
— Salutować!
— Dobrze, a jak spotka feldwebla?
— Zaprosić go na bombę piwa!...



Podejrzliwy.

Pan Iks, ogromnie podejrzliwy i zazdrosny małżonek, a posiadający żonkę jak marzenie, pomagając jej wieczorem przy rozbieraniu, oburza się:
— Mańciu, a to co znowu? Rano sznurówka była związana na kokardkę, a teraz na dwa guzy?!

Albo.

Facetka, zaczepiona przez jakiegoś faceta na ulicy, przywołuje go do porządku:
— Mój panie, dość już tego! Albo się pan będzie na ulicy zachowywać przyzwoicie, albo chodźmy od razu do separatki!...

Różnica.

— Ta Klara to umie doskonale abecadło miłości.
— Właściwiej to tabliczkę mnożenia miłości.

Poczciwy.

Pani domu: Fe, panie poruczniku! jak pan mogłeś odważyć się na całowanie pokojówki!...
Porucznik (zakładając ręce): Łaskawa pani! Niechże i to biedactwo ma raz jakąś przyjemność!...

Wielka racya.

(Autentyczne).

W porcie antwerpskim stoi dwóch panów i przygląda się jakiemuś parowcowi przewozowemu, który nosi ogromny napis: „Cesarz Wilhelm".
Jeden z panów uśmiecha się nagle złośliwie i mówi do towarzysza:
— Panie! A wie pan dlaczego ten parowiec nazywa się „Cesarz Wilhelm?"
Zagadnięty spogląda ze zdziwieniem na pytającego i wzrusza ramionami.
— Nie...
— To panu powiem – brzmi dowcipna odpowiedź — dlatego, że jest ciągle w podróży!...

W ogrodzie zoologicznym.

Matka do swej córeczki:
— Patrz Mieciu, to są sarny, a jak urosną, to dostaną rogów i będą jelenie.

*

Nauczyciel: Dlaczego bociany na jesień odlatują na południe?
Mały Józio: Bo tam ludzie także chcą mieć dzieci.

A to pech.

Jutro miałem zamiar uciec z moją buchalterką, tymczasem żona mnie uprzedziła i uciekła z kasyerem i pieniądzmi.

Wydawca Stanisław Lipiński. — Redaktor odpowiedzialny: Wiktor Nimhin. Z Drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.



Co jest modne lub nie modne,
Ja już w to nie wchodzę,
Lecz fantazyi w tym kierunku
Chcę popuścić wodze.

Co do toalety kobiet
Stwierdzę mimochodem,
Że źle kiedy z wierzchu czysto
A brudno pod spodem.